Rozmaitości

Dnia 30. Marca **Ner. 13.** 1827 roku.

O NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWÉJ BRAZYLIJSKIÉJ, JÉJ CHOROBIE I ŚMIERCI.

*(Z Dziennika: „Diario Fluminense." *)*

„Donna Leopoldyna, Karolina, Józefa, dostojna Cesarzowa nasza umarła wczoraj dnia 11. Grudnia w pałacu Cesarskim Boa Vista, o godzinie 10½ z rana, mając lat 29, miesięcy 10 i dni 19.«

»Jako błogie dziécię Cesarza Austryjackiego Franciszka I. i drugiéj Jego Małżonki Maryi Teresy, Karoliny, Józefy, córki Ferdynanda IV., Króla Obojéj Sycylii, (zmarłéj przy połogu w 35 roku życia), widziała młoda Arcyxiężniczka kolebkę swoję otoczoną berłami Państw możnych. Wzrastając naśladowała cnoty dostojnych rodziców, obierając sobie za wzór owe wspaniałomyślne i ślachetne kobiety, które są ozdobą dziejów niemieckich. Wiedząc, że skromność jest najpiękniejszym zaszczytem płci niewieściéj, mało starała się być znaną w młodszych latach życia, dopiero imię swoje głośniéjszém uczyniła przez postępy w naukowém wykształceniu, któremu poświęcała wszystkie chwile zbywające jéj od szczeréj pobożności. Te wyborne przymioty przez dostojną Arcyxiężniczkę światu ukrywane, tak długo w szczupłym tylko zakresie wiadome były, dopokąd ta Pani nie zajaśniała na tronie i nie stała się dumą narodu, któremu szczęście takowe zachowało przeznaczenie. Familija król. portugalska dawniéj już połączona szczęśliwie z Domem Austryjackim i z powodu zaburzeń wieku tego mieszkająca w Brazylii, okazała życzenie miéć tę dostojną Xiężniczkę w gronie swojém. Dnia 13. Maja r. 1817. złożyła Cesarzowa uroczyste przyrzeczenie u stopni ołtarza i poprzysięgła Don Pedrowi z Alkantary czystą miłość i wierność, przyrzeczenie, które tylko niepokonana moc śmierci, jeźli nie zerwać zupełnie, to przynajmniéj zniszczyć mogła.«

»Niech wolno będzie wyobraźni mojéj na chwilę wystawić sobie owę radość, którą uczuli Brazylijanie, gdy dnia 5. Listopada r. t. ujrzeli powiewającą banderę Królewską na okręcie linijowym Jan VI., dumnym z wiezionego daru. Ach! jakiemże srogiém przeznaczeniem to samo pióro, co w ówczas obraz najwyższego uniesienia malowało, skazane teraz zostało na smutną powinność opłakiwania najdotkliwszéj straty!«

»Opatrzność piękny i wyszczególniający się los przeznaczyła Brazylii; pierwszą jéj Césarzową uczyniła Xiężniczkę, godną w najwyższym stopniu tego świetnego imienia.«

»Nie będę przypominał, jak wiele Cesarzową obchodził pokój i pomyślność Brazylijanów, jak ślachetne były jéj życzenia, jéj modły, jéj rady. Komuż nieznana jéj żałość, niewiadome jéj ciérpienie w owych

*) Z dnia 12. Grudnia r. z. — Dziennik ten wychodzi w Brazylii.

)(

dniach smutku, gdy opłakiwała stratę małego Xiążęcia, z którym, jak zdawało się, poszły nadzieje nasze do grobu! — Nie wypada nam opisywać teraz jéj pamięci godnych czynów i przyjemne kwiaty wplatać do smutnego cyprysowego wieńca.«

»Przejdźmy raczéj do d. 12. Październ. r. 1822, w którym ślachetny naród brazylijski Don Pedra z Alkantary Cesarzem swoim wywoływał, a imię powszechnie czczonéj Monarchini wraz z imieniem dostojnego jéj Małżonka odbrzmiewało w wyrazach największego zapału. Piękne obrazy przedstawiają się duszy mojéj, atoli lubo świetną ozdobione barwą blask swój jednak kryją pod smętną zasłoną. Widzieliśmy Cesarzową w każdym razie jak najszczérzéj podzielającą radość naszę, nasze ciérpienia i troski, jedném słowem Cesarzowa okazała się piérwszą Brazylijanką z obowiązku, ze zwyczaju i ze skłonności.«

»Wglądniéjmy w domowe cnoty Cesarzowéj, a ujrzymy ją wierną i cnotliwą Małżonką, nierozdzielną od Małżonka swojego nawet w niebezpieczeństwach i przygodach podróży morskiéj, ujrzymy ją matką kochającą dzieci swoje, Monarchinią pełną łaskawości, dobroci i szczodrobliwości, wrodzoną przyjemnością większą jeszcze wartość nadającą nieoszczędzanym nigdy darom, ujrzymy ją nareszcie, jak budowała patrzących na siebie pobożnością, pokorą ku Najwyższemu i uszanowaniem ku obrządkom religijnym. Wspiérając ubogich z niewyczerpaną dobrocią serca, zawsze potrzebnym niosła pomoc. Mogęż okazać widoczniéjsze dowody cnót jéj, jak gdy wspomnę, ile gorących modłów mieszkańcy téj Stolicy posłali podczas jéj choroby do nieba, błagając o jéj zdrowie.«

»O! coto była za zdradziecka choroba! Oszukała baczność naszę, wyszydziła nadzieję i podobną była do błyskawicy piérwéj dającéj uczuć uderzenie, a potem dopiéro odbrzmiewającéj hukiem gromu! Zostawując mężom, do których powołania to należy, opisanie źródła, raptownych postępów i smutnego téj choroby końca, nam niech wolno będzie przypomnieć troski, obawę, poruszenie umysłów i niespokojność, przez które ślachetni téj Stolicy mieszkańcy okazywali dowodnie, ile ich obchodzi szacowne zdrowie Cesarzowéj. Każdy byłby chętnie największą poniósł ofiarę, by tylko dni jéj przedłużyć, lub ulżyć bolesnych cierpień. Krajowcy i cudzoziemcy, ludzie klas wszelkich i Stanów udawali się do królewskiego pałacu chcąc usłyszéć jedno przynajmniéj słowo pochlébiające ich życzeniom, lub ich zaufanie ożywić mogące. Przekonani ludzie, że cnoty choréj Monarchini więcéj mocy nadadzą prośbom za nię wznoszonym do nieba, cisnęli się do kościołów, błagać o dobro wszystkie inne zawiérające w sobie — o zdrowie Cesarzowéj. — Wszelako 10ty już buletyn z d. 8. t. m. zaczął odbiérać nadzieję, obawa pomnażała się co chwila, a d. 10. do najwyższego doszła stopnia. Milcząc i w odurzeniu przewidywali wszyscy smutny, grożący nam wypadek, nakoniec nieszczęśliwego d. 11. oznajmił buletyn 17ty, że Cesarzowa skończywszy cierpienia ziemskie poszła na tamten świat po koronę sprawiedliwości, którą sprawiedliwy Sędzia w nagrodę cnót jéj zachował.«

»Ulegając pod brzemieniem tak wielkiego nieszczęścia przy potrzebnych nawet do tego talentach i wymowie nie bylibyśmy w stanie godnie opiéwać pochwałę tych rzadkich, zawsze uwielbianych i nie raz już przez nas chwalonych przymiotów, ile to w skromnéj mowie wyrazić się dało. To wszakże czyni nam otuchę, że słabe wyrazy nasze tam znajdą pobłażenie, gdzie zaiste tak głośno wszystkie czyny jéj niewinnego i niestety! zbyt krótkiego życia przemawiały, gdzie pozostały dowody jéj macierzyńskiéj miłości w czystych zakładach jéj uczucia, w dzieciach jéj błogosławionego małżeństwa, zapewniających Brazylii następstwo familii cesarskiéj, dających Królową Portugalii, godną wstępować w ślady sławnych poprzedniczek swoich, a która naśladując chwalebny przykład matki nigdy niezapomnianéj w krajach naszych, może także stać się szczęściem innych narodów.« *(D. A.)*

LITERATURA.

WYJĄTKI
Z TRAJEDYI ORYGINALNIE W 5 AKTACH NAPISANEJ, POD NAZWISKIEM:
JUSTYNA.

W akcie trzecim, w scenie 4tej powiedziała matka, już odchodząc, Justynie:

My kobiety tę słabość, moja corko, mamy,
że kiedy wątpić chcemy, wtedy już kochamy.

Scena 5.
Justyna sama (*przed switem*).

Także to? tę więc słabość mamy,
że kiedy wątpić chcemy, wtedy już kochamy? —
Miałożby we mnie to powątpiewanie
być mimowolne miłości wyznanie?
Matko, matko! gdyby słowa twoje
prawdziwe były, gdyby niepokoje,
których doznawam, miłości posłanki
w istocie były, ach!.. natenczas pono *)
nigdy nie było dziwniejszéj kochanki,
coby tak była przez siebie zwiedziona!
Ale gdy wstecz obrócę swe oczy,
przebiegam pasmo dni upłynionych;
widzę, że nie tak już dzisiaj się toczy,
jak dotąd koło lat przepędzonych.
Dnia każdego z przyjściem słońca
nowe mi schodziło życie;
gdy się skłonił dzień do końca,
lazurowe już pokrycie
gwiazd tysiące ozdobiły,
we mnie zużywane siły
skłaniały się do cichości,
jak dzień gasł w swojéj światłości:
i każdéj nocy w spania przyłudach
słodki znalazłam spoczynek,
a sen mi w swoich pokazywał cudach,
tę samę łąkę, tenże sam barwinek,
którym barwiłam się we dnie;
teraz... już mrok nocy blednie, **)
sen się nie dotknął znużonéj powieki,
krzepią się siły w źródle mi nieznaném,
i przedmiot jakiś bliski — i daleki,
napełnił oko żarem nieprzebranym.

Ograniczone były me życzenia,
ten mi się zdawał najpiękniejszy kątek,
i tam się moje śmierzyły pragnienia,
gdzie skromny wzięły początek:
o las, o góry oparły się chęci,
za niemi dla mnie przedmiotu nie było;
nic mię z obwodu tego nie wabiło;
a teraz coś mię nieznanego nęci,
inne piękniejsze wystawia mi kraje,
jakiemś nieznaném szczęściem mię pieści,
i taki ogrom moim chęciom daje,
że się świat cały w nich mieści. —
Nie była znana mi jakaś tęsknota,
ani ta chliwość bolesna i miła,
która me serce ściska i rozdyma,
myśli popędza i w zdrętwieniu trzyma,
ni ta zawrotem grożąca ochota,
żebym nad innych, nad siebie się wzbiła;
gdyż mię moc jakaś od ziemi odrywa,
i niepojęta — za sobą iść wzywa:
dokąd i po co, tego nie rozumiem
i mocy saméj nazwać nie umiem....
I chce mię jakieś oświecić poznanie,
żem niewolniczo pełzała po ziemi,
że za niém idąc, tam ma dusza stanie,
gdzie tylko stanąć może siłami swojemi.
Dla tego życia obwód zda mi się za ciasny,
i krańce jego są mi uciążliwe;
czuje duch możność przedrzeć się, gdzie jasny
ponik wytryska zdroje prawdy żywe;
niech się w myśli sama nieskonczoność miguie,
duch, czując, że jest w przyrodnym żywiole,
śmiałym polotem ją nawet doścignie,
niechając *) ciało na ziemskim padole.

Akt IV. Scena 9.

Justyna dowiedziawszy się o śmiałém, w czasie niebespieczeństwa, wystąpieniu Chwilomira, i o jego uratowaniu, ustala się w miłości ku niemu, dziękując za oswobodzenie jego. Przystąpiwszy ku ołtarzykowi w swojéj sypialni mówi:

Przyjm z głębi serca gorące dzięki!
widzę władanie twéj świętéj ręki,
czuję, że głos mój doszedł do ciebie,
żeś wysłuchała, o matko w niebie,
prośby twéj córki, wskazując drogę,
którą z pewnością puścić się mogę.

Odstępując od ołtarzyka:

Tak! to zdarzenie rwie wątpliwości,
zasłona z oczu mych spada,
szeroko płynie strumień radości,
szerzy się jasne światło pewności,
dusza przyjmuje go rada.
Gdy błyskawica przedrze oponę,
co kryła kirem tło nieba,
łysk jéj rażący wskazuje stronę,

---

*) podobno.
**) blednicje.

*) zostawiając.

dokąd po długim błędzie zemdlone
kroki obrócić potrzeba.
Tak ón się przebił przez mgły ciężące,
znikł tuman, co go ukrywał,
wionęły mroki blask jego ćmiące,
i myśli moje dotąd błądzące,
za nim iść urok wyzywał.
Dla tego dusza moja zadrzała,
gdyż swego życia zdrój w nim poznała.
Tak! to ón jest, bez którego więcéj
żadna myśl w duszy méj nie postanie:
teraz się skończył całkiem wiek dziecięcy,
nowy poczyna wiek jego kochanie. —
Kiedy natura wielką myśl powzięła,
ażeby *jego* utworzyć,
i tym natenczas duchem odetchnęła,
którym *ja* miałam raz ożyć:
temu to nigdy bez niego
nie mogłam znaleźć życia znaczenia;
czuła istota, że potrzeba jego
do jéj uzupełnienia:
ciemne uczucie stało się spełnionem,
wyszło z swojego ukrycia:
ón jest brakującym tonem
w akkordzie mojego życia;
ón ma być osią, koło któréj krążyć
będzie wszelakie staranie;
ón ma być celem, do którego dążyć
będzie myśl, chęć, wykonanie.

1824. W..... z Oleska.

O ŻYCIU I PISMACH KONR. MALTE-BRUN.

Konrad Malte-Brun urodził się w 1775 roku, na półwyspie Jutlandyi, do Królestwa Duńskiego należącéj. To pochodzenie jego zadziwi tych, którym jedynie z dzieł swoich jest znany. Pomiędzy ludźmi odznaczającymi się we Francyi talentem pisania, nie wielu jest takich, coby nie mogli zazdrościć Malte-Brunowi nietylko mocy pomysłów, ale nawet téj łatwości wyrażeń, tego kolorytu w stylu, téj rozmaitości kształtów w pisaniu, które zdają się wyłącznie należéć do piszących językiem rodowitym. W pierwszym zapale układu, wydarzały mu się niekiedy idyjotyzmy niemieckie; ale te lekkie wady, o które tylko można obwiniać niezatarte wspomnienia pierwszych nawyknień, znikają nagle przy powtórném odczytywaniu autora. Malte-Brun uczył się z zasad języka francuskiego i posiadał go gruntownie. Rozbiérał ón mechanizm jego z tą usposobioną chęcią, jaką pragnienie czynienia wszystkiego najlepiéj wzbudza w umysłach wyższych i chciwych sławy. Nikt lepiéj nad niego nie znał korzyści téj uporczywéj pracy, jakiéj się ciągle poświęcał, i któréj miał się stać smutną ofiarą.

Ojciec jego należał do jednéj z piérwszych rodzin w Jutlandyi. Urodzony w religii wyznania augsburskiego, chciał, żeby i syn jego w niéj był wychowany, i nawet przeznaczył go wcześnie do powołania pastora. Młody Konrad posłany zatém został do Uniwersytetu Kopenhackiego, dla uzyskania stopniów. Ale nie smakując w naukach sobie wskazanych, i uniesiony zapałem do literatury, ogłosił niektóre poezyje swoje, i wydawał Dziennik teatralny. Zdaje się być podobném do prawdy, iż ten rodzaj pracy przyjemnéj i lekkiéj był tylko rozrywką dla niego, i że téj mocy argumentowania, zastosowanéj następnie do przedmiotów, jeźli nie ważniejszych, to przynajmniéj więcéj do użycia przeznaczonych, nabył ze słuchania kursów, na jakie uczęszczał.

W epoce téj, rewolucyja francuska już liczyła lat kilka trwania, a Danija równie, jak inne kraje Europy, nie była wolną od jéj wpływu politycznego. Korzystając z opieki, jaką nowe zasady znalazły w Ministrze Bernstorf, młody autor zaczął pisać w nowym duchu, co mu jednakże ściągnęło prześladowanie. Uprzedzając dalsze jego skutki, udał się Malte-Brun do Szwecyi, gdzie został uprzejmie przyjęty. Tam wracając do ulubionych sobie prac, wydał zbiór swoich poezyj, które zasłużyły na pochwałę Akademii sztokolmskiéj.

W roku 1797 otrzymał pozwolenie wrócenia do ojczyzny. Nowe nieprzyjemności, jakich doznał, przymusiły go znowu do opuszczenia Danii. Udał się naprzód do Szwecyi, a następnie do Hamburga. Po krótkim w tém mieście pobycie, wyjechał do Paryża, gdzie zawiedziony w oczekiwaniu spodziewanych dobroczyn-

nych skutków nowego rządu, nie wahał się wyjawić w pismach publicznych swego zadziwienia i nieukontentowania, przez co ściągnął na siebie i tutaj prześladowanie.

Czas przymuszonego spoczynku śród uwięzienia, któremu uległ, użył na doskonalenie się w nauce, którą w młodym wieku szczególniéj polubił, i z głębi gabinetu swego zaczął, jako dostrzegacz przebiegać ziemię. Postrzegł ón w jeografii stosunki, jakie dotąd najuczeńszych badań uniknęły. W nauce, która była dotychczas suchą jedynie i czczą nomenklaturą, ujrzał to wszystko, co jéj przydać mogła znajomość obyczajów, rozmaitość klimatów, naturalne podziały miéjsc, łatwość kommunikacyj, podobieństwo lub różnica języków, jedność lub sprzeczność obrzędów religijnych. Praca ta ogromna, która następnie stała się pracą całego życia jego, i która zbogacając go corocznie mnóstwem nauczających i ciekawych wiadomości, dostarczała razem pamięci jego i wyobraźni tych skarbów umiejętności i filozofii polityczn[illegible]j, zebranych ze smakiem, w porządku i metodycznie, w nader licznych jego dziełach jeograficznych.

Rozpoczął ón od roku 1804 wspólnie z P. Mentelle, *Jeografija matematyczna fizyczna i polityczna*, w 16 tomach *in 8vo* dopiéro w roku 1807 ukończoną. Prawda, iż Malte-Brun w trzeciéj tylko części do wypracowania dzieła tego należał; ale uczeni osądzili, że wartości dzieła nie można oceniać podług prawideł proporcyi arytmetycznéj. Mentelle był uczonym jeografem, Malte-Brun jeografem filozofem: okazał ón w téj pierwszéj pracy, ile był zdolny zrobić, z postępem nauk i wieku, ten, co w dwudziestym ósmym roku życia nie miał prawie wzpółzawodników w naukach jeograficznych, a żadnego nie liczył w zastosowaniu do jeografii mnóstwa nauk, które aż dotąd zdawały się być dla niéj obcemi.

Sława, jaką to dzieło zjednało Malte-Brunowi, spowodowała właścicieli Dziennika sporów do wezwania go, aby należał z niemi do redakcyi tego pisma. Przyjął wezwanie Malte-Brun, i z małą tylko przerwą z powodu słabości, od roku 1806, aż do saméj chwili śmierci poświęcał się téj pracy codziennie przez lat dwadzieścia, z gorliwością, która jednakże nie wstrzymała prac innych, jakie dobrowolnie podéjmował. Na godzinę przed śmiercią, kreślił jeszcze dosyć silną ręką i z dziwną przytomnością umysłu artykuł mający być drukowany w tym Dzienniku, lecz nie mógł go dokończyć.

Wiele z pomiędzy jego artykułów opatrzone były iego podpisem, ale było bardzo wiele i bezimiennych. Ón wypracowywał wszelkie rozprawy ściągające się do polityki zagranicznéj. Do znajomości wszystkich języków europejskich, łączył Malte-Brun znajomość osób gabinetowych, aktów dyplomatycznych, stosunków familijnych i interesów rozmaitych Dworów; zdrowy sąd o rzeczach i porządek, jaki w zbiorze wiadomości swoich zachować umiał, czyniły mu łatwym rozbiór najzawikłańszych przedmiotów. Żadnéj nie robiło mu trudności zebranie w jednéj kolumnie materyjałów rozrzuconych po rozmaitych i niezmiernie licznych Dziennikach zagranicznych, których czytanie nie więcéj nad trzy godziny czasu mu zabiérało.

Pośród tych zatrudnień, znajdował Malte-Brun czas potrzebny do wzniesienia wielkiego pomnika, który zostanie najtrwalszym tytułem jego sławy, jako uczonego i literata. *Rys jeografii powszechnéj* przez niego wydany zrządził w téj nauce rewolucyją, która zostawiła po sobie niczém niezatarte ślady. Zbyteczną byłoby rzeczą chwalić to dzieło, którego sława jest ustaloną, i które tak zostało upowszechnione. Sześć tylko tomów wyszło z druku, siódmy zaś, do którego materyjały już są zgromadzone, wydany wkrótce będzie.

Wydawał prócz tego Malte-Brun peryjodycznie miesięczne pismo pod tytułem: *Roczniki podróży, jeografi i historyi* wspólnie z P. Eyries. Rozpoczęte w 1808 roku, wychodzi aż dotąd nieprzerwanie. Jestto zbiór wierny i uczony rozbiór wszelkich podróży i odkryć nowoczesnych.

Napisał między innemi Malt-Brun *Obraz dawnéj i teraźniéjszéj Polski* w 1 tomie *in 8vo.*

W epoce studniowego panowania ogłosił drukiem pochwałę Ludwika XVIII, co dowodzi odwagę, z jaką ten autor w najkrytyczniejszych postępował czasach. Podobne uczucia do tych, jakie w pochwale wspomnionéj wynurzył, znajdują się również i w jego *Rozprawie o prawości* ogłoszonéj w r. 1825.

Nakoniec, jakby tyle prac niedostateczne były do zaspokojenia żądzy nauk i mądrości, jaka ożywiała tego niezmordowanego autora, zatrudniał ón się w ostatnich dniach życia wydaniem *Dykcyjonarza jeografii powszechnéj*, w jednym tomie, w części już wydrukowanym, do jakiéj był zdolny, ułożył *Słownik wyrazów technicznych, potrzebnych do zrozumienia dzieł jeograficznych.*

Siły ludzkie mają granice; nie postrzegał tego Malte - Brun, że zdrowie jego słabiało. Przyjaciele jego najpiérwéj mu tę smutną zrobili uwagę. Zupełny spoczynek przez kilka tygodni byłby zapewne dostateczny do przywrócenia mu zdrowia, którego zwątlenie codziennie widoczniéjszém się stawało. Radzono mu, aby użył tego spoczynku; lecz nie słuchał rad przyjacielskich; i choroba wkrótce objawiła się z przerażającym skutkiem. On tylko sam nie zdawał się tego postrzegać. Nadeszło wreszcie przesilenie, w czasie którego ledwie przez trzy dni nakłonił się zostawać w mieszkaniu, ale i w tym stanie ostateczności jeszcze chciał być użytecznym: gdy w tém śmierć wolna od boleści konania z rąk jego zlodowaciałych wytrąciła pióro. *) (*G. P.*)

*) Umarł w Paryżu d. 14. Grudnia r. z.

LIST DO TOMASZA K.

Tomaszu! jakżeś szczęśliwy,
Żeś w ciepłe pośpieszył kraje,
Widzisz czarujące niwy,
Hesperyjskie widzisz gaje.

Ujrzałeś miejsca, gdzie sztuki
Do przyjemnéj nęcą chwały,
Poznałeś tych ludów wnuki,
Które nam oświatę dały.

Daruj, że polotem rymu
W drodze dościgać cię śmiałem,
Gdy do wspaniałego Rzymu
Z młodzieńca dążysz zapałem.

Do Rzymu, co władz łakomy
Zawsze świata bywał Panem,
Czyli z Forum ciskał gromy,
Czyli władał Watykanem.

Twe serce ogniem zatleje,
Gdy zoczysz miasta budowy,
Gdzie nasz Bzowski pisał dzieje *)
A Jérzy gubił podkowy. **)

Gdy cię pięknością otoczy
Do koła włoska dziedzina,
Zwróć ku północy twe oczy,
Niech ci przyjaciół wspomina.

Biją ich serca ku tobie
Tu nad Pełtewy brzegami:
Z nami jesteś w każdéj dobie,
Nieprzytomny jesteś z nami!

Mówią, że włoska dziewica
Oczaruje umysł młody
Składną przyjemnością lica,
Wdziękami łudnéj urody.

Ty nie bój się serca męki,
Kiedyś je uzbroił stalą,
Kto zimny na Polek wdzięki,
Tego Włoszki nie zapalą.

St. Jaszowski.

*) Bzowski Dominikan kończył z rozkazu Stolicy Świętéj Dzieje Kościelne.
**) Jérzy Ossoliński.

OWCE I WEŁNA
W SZLĄSKU PRUSKIM.

Podług najnowszych wiadomości statystycznych, liczą w Szląsku pruskim 2 mil. 200,000 owiec; niemal wszystkie należą do gatunku ulepszonego. Z 100 sztuk otrzymują przynajmniéj 2 cetnary wełny, a zatém owce szląskie przynoszą corocznie 44,000 cetnarów wełny. Licząc podług średniéj ceny na targu wrocławskim z przecięcia cen z ostatnich pięciu lat ustano-

wionéj, najcieńszéj wełny cetnar po 120 talar.; cienkiéj i średniéj po 70 tal., ordynaryjnéj po 45 tal., a podług najnowszych rachunków, piérwszego gatunku 4400 cet., drugiego 17,600 cetn., ostatniego 21,000 cetn.; cały zatém chów owiec przyniósł Szląsku za samą wełnę rocznie 2,705,000 tal.arów; nie licząc może połowy téj summy na przychowki i owce na rzeź przeznaczone. Chów owiec merynosowych doprowadzony został w Szląsku do wysokiego stopnia doskonałości. W sposobie ulepszania owiec panowały tam dwa zdania. Jedni byli za gatunkiem wełny owiec merynosowych, inni za gatunkiem wełny owiec saskich, czyli elektoralnych. Wprawdzie liczniejsi byli obrońcy gatunku piérwszego, jednakże spółzawództwo stało się dla ogółu bardzo korzystném, starano się bowiem otrzymać wełnę obojego gatunku, która zaspokajała wymagania zbytku, szczególnie w towarach wełnianych do wysokiego stopnia posuniętego, a nawet zadziwiała niekiedy handlujących wełną. Obiedwie strony dostąpiły w końcu swego celu z wielką kraju korzyścią. *(G. P.)*

NIEPRZYJACIEL SAMOTNOŚCI.

Powiédz mi Janie, czemu Alidor bogaty
Zawsze tylko za liczném wzdycha zgromadzeniem,
Samotności nienawidzi?
Czemu?... Bo jego gwiazdy i złocistéj szaty,
Całéj jego wartości błyszczących promieniem,
W samotności nikt nie widzi.

W. Ch.

— *Ze Lwowa.* —

Uwiadomienie literackie. — Zapowiedziany dawniéj romans oryginalny, przez Panią Antoninę Krechowiecką ułożony, pod tytułem: *Kazimiérz i Jadwiga,* czyli: *Skutki dobrego wychowania,* przeznaczyła autorka na korzyść Sióstr Miłosierdzia w Maryjampolu. — Prenumerata przyjmuje się w księgarni P. Pfaffa we Lwowie, tudzież u Sióstr Miłosierdzia w Maryjampolu. — Umieszczamy tutaj przedmowę do Polek: „Dziełko na korzyść Sióstr Miłosierdzia przeznaczone, Wam szanowne i tkliwe Rodaczki poświęcam; przyjmiéjcie i wesprzyjcie łaskawie tę nieudoiną pracę moje. Wy, które tylokrotnie swém usiłowaniem i dobroczynnością wspiérałyście ten ludzkości poświęcony Instytut, rzućcie łaskawie okiem na to pismo, a wspomniawszy, w jakim zamiarze odważyłam się poddać je pod sąd publiczności, przebaczycie śmiałości mojéj w zawodzie literackim, i płaszczem pobłażenia błędy onego pokryjecie.“ — Po zebraniu dostateczněj liczby prenumeratorów rozpocznie się druk. — Jeden exemplarz kosztuje 1 ZR. M. K.

— *Z Warszawy.* —

Gazeta polska wychodząca w Warszawie umieściła następujące sprostowanie: — W *Opisaniu Zamku łancuckiego,* w oddziale *Owczarnia,* autor zwracając uwagę na wzrost rękodzielni sukiennych w Królestwie Polskiém, zamieścił: Iż w samém Województwie Mazowieckiém jest już przeszło 2,000 sukienników, zatrudniających 3,000 warsztatów, na których wyrabiają do 10,000 postawów sukna cienkiego, 10,000 sztuk bai, 20,000 flanelli. Jakkolwiek nie wiadomo nam jest, jaką epokę czasu podanie takowe przedstawia, przecież znajdujemy go co do szczegółowych rezultatów mylném, jak o tem łatwo samo porównanie liczby warsztatów z ilością wyrobku przekona, gdyż podług powyższego podania, jeden warsztat, czterech postawów sukna rocznie nie produkowałby; przeto wzięlismy za obowiązek, przedmiot ten tyle ogół interessujący, za powzięciem pewniejszych wiadomości, wyjaśnić w następującym sposobie: — W roku 1825, już liczba sukienników w Województwie Mazowieckiém dochodziła 2,000,— którzy na blisko 3,000 warsztatów, wyrobili nie 10,000, lecz przeszło 90,000 postawów sukna rozmaitego gatunku. — W roku 1826 rękodzielnie sukienne znaczny wzięły postęp, rezultata zatém niezawodnie przewyższające rok 1825 okażą się. — Co do flanelli, podanie 20,000 sztuk w Województwie Mazowieckiém, jest przesadzone. Rodzaj ten wyrobku dotąd nie mógł być tak silnie przedsiębrany, w czém sprowadzane flanelle z zagranicy, za opłatą cła w taryfie oznaczonego, stawać mogły na przeszkodzie. Naostatek co do 10,000 sztuk perkalu w Grochowie wyrabianego, w tém wyraźna zachodzi pomyłka. Może piszący chciał mówić o Marymoncie, gdyż w Grochowie nie znajduje się żadna fabryka perkalu. R. S.

— *Z Krakowa.* —

„Co się tycze artystów, na tych nie zbywa tutéjszemu miastu. Akademija sztuk pięknych ma dwóch malarzy, P. Peszkę i P. Brodowskiego z Łancuta. Obadwaj szczególniéj zajmują się portretami, widziałem jednakże pozaczynane przez P. Peszkę obrazy historyczne z dziejów polskich. P. Brodowski jeszcze w roku przeszłym ukończył dwa widoki z okolic Krakowa nad Wisłą: Zamek i Zwiérzyniecki Klasztor. Przytém wielki obraz wystawujący Herkulesa walczącego z hydrą. Mają niezawodnie te obrazy zaletę swoję, jednakże iść nie mogą w porównanie z dziełami P. Statlera. Jestto człowiek młody, syn tutejszego obywatela krakowskiego; był w Rzymie dwa razy. Piérwszym razem bawił lat trzy, a drugim trochę króciéj. Rząd polski wspiérał go początkowo. Zrobił już kilka obrazów: Kaima zabijającego Abla, Portret własny, tudzież S. Joachima ze Stą Anną i N. Maryją. Wszystkie te obrazy widzieliśmy w roku przeszłym, uderza w nich

niepospolity talent artysty myślącego i ubiegającego się o wstąpienie w ślady mistrzów nieśmiertelnych, ale nie ślepo lecz z krytyką i znajomością dokładną rzeczy. Ostatniego lata ukończył portret Jana Miroszewskiego, przewyższający wszystkie oczekiwania dotąd miane o Panu Statlerze. Szczególnie trafność kolorytu nawet nieznawców w tym obrazie zachwyca. Słowem, jestto artysta, który, gdy mu nie braknie na ochocie, przy protekcyi Hr. Artura Potockiego, Mecenasa prawdziwego artystów krakowskich, będzie sławą narodu. Nie mogę też przemilczeć o P. Sonntag, osobliwie biegłym w minijaturach. Jestto artysta mający wiele smaku i zręczności praktycznéj w swéj sztuce; ma ón oprócz tego litografiję lepszą od drugiéj tutejszéj Wyszkowskiego. O dziełach w niej wychodzących dokładniej późniéj doniosę." A.— *(Wyciąg z listu.)*

Mechaniczno - fizyczny artysta Bartłomiéj *Bosco*, który nam przeszłego roku tyle przyjemnych wieczorów sprawił, jest teraz w Krakowie, gdzie miał dać w dniu 5. Marca r. b. piérwsze wystawienie. Zapraszając na nie, oświadcza, że sala będzie pięknie woskowemi świécami oświecona, a dobrze uporządkowany kosztowny fizyczny gabinet sprawi przepyszny widok. Oświadcza nadto, że na żądanie gotów jest odstąpić swych machin z potrzebną informacyją względem ich użycia, i że lekcyje w téj mierze daje w swojém pomieszkaniu.

— *Z Wiednia.* —

Spis Księgozbioru Ossolińskiego dochodzi już końca. Czwarta tylko część jeszcze nieprzesłanych ksiąg pozostaje do spisania. Wkrótce ten skarb narodowy przeniesie się na ziemię naszę. Niepodobna sobie wyobrazić, z jakiemi trudnościami połączona jest takowa praca; patrzymy na to codziennie, jak ślachetny nasz ziomek, mniej baczny na własne zdrowie, z pięknym zapałem spieszy do ukończenia dzieła, które mu w obliczu Rządu i Narodu zaletę i szacunek jedna.

G dzie dobro kraju cel pracy stanowi,
W ielka tam dusza nieomylnie działa,
A ni się zbliżyć dozwoli zyskowi,
L ecz w szczęsnym skutku jéj nagroda cała.
B ieży niebawem w dalekie krainy
E cho od czynu pięknego odbite,
R odzinnéj ziemi najwdzięczniejsze syny
T roskliwie znoszą wieńce świéżo wite.

P onad Dunajem mamy ogród mały,
A le w kosztowne rośliny obfity,
W ieki rozliczne dla nas je wydały:
L ecz te bogactwa i nasze zaszczyty
I eden chodowje ogrodnik wspaniały;
K ażdą gałązkę rękoma własnemi
O becj ujmując pracowicie ziemi,
W raca w całości na ojczyste niwy,
S taranny, pilny i wzniośle troskliwy,
K iedy już kończy zacne powołanie,
I eszcze niech pamięć po nim tu zostanie.

— *Z Pruss.* —

P. Hartig wnosi z upałów przeszłorocznych, że lasy sosnowe między Elbą i Wisłą, mogą na przyszłą wiosnę ponieść wielkie szkody od owadów, jeżli wcześnie zarody ich nie będą wytępione; w tym celu radzi, aby wypędzać w lasy trzody, które zarody poczwarek lubią wynajdywać i pożérać; albo skuteczniejszym środkiem byłoby, aby sami ludzie zarody te wyszukiwali i niszczyli; mech należy podnosić, inaczéj bowiem wynalezienie owadów byłoby niepodobne. Pracy i kosztów nie należy na ten cel żałować, albowiem mnożenie się owadów jest nadzwyczaj spieszne.

— *Z Francyi.* —

W roku 1825 było w Lugdunie 20,101 przędzarni jedwabiu, oraz warsztatów pończoszniczych i pasamoniczych, z pomiędzy których 913 nie miało zatrudnienia; w roku zaś przeszłym 1826 liczba warsztatów wynosiła 20,000, z których 5,336 były nieczynne.

— *Z Anglii.* —

Wybito medal na uwiecznienie pamiątki Xiecia Yorku; z jednéj strony znajduje się wizerunek J. K. W., a z drugiéj urna, z wyrażeniem dnia jego urodzenia i śmierci, oraz z temi słowy: *przyjaciel żołnierza.* Medale te przedają się po jednym pennie, a mówią, że wybito ich 17,000. Przedano już 11,000 na ulicach Londynu.

Pewny rybak angiel: pokazywał niedawno w Szelmsford, szczególnego węgorza, który ważył 82 funty! długość jego wynosiła 7 stóp i cal, a w najgrubszym końcu miał 27 cali obwodu.

— *Z Rossyi.* —

Jedna z gazet naszych (mówi Kuryjer Litewski pod napisem: z Petersburga d. 31. Stycznia) zawiéra list z Tomska, pod d. 18. zeszłego Sierpnia, w którym znajdują się następujące szczegóły o kraju, po drodze z Krasnojarska do Tomska, jakotéż o żniwach roku poprzedzającego, w obwodach, przez które pomieniona idzie droga: „Począwszy od wioski Czornaja Reczka, w miarę zbliżania się do rzéczki Czulimy, kraj coraz się bardziej odkrywa, i rozmaitszy stawi widok; wszędzie dojrzéwają zboża, a żniwo tak jest obfite, iż podobnego nikt jeszcze nie pamięta; żyto jare przyniosło 30ste ziarno, a owies 12ste. Kupiec z miasteczka Aczińska, nazwiskiem Radionow, powiadał mi, że w jego majętności, słoma żytna dochodziła trzech arszynów. Aczińsk leży na prawym brzegu Czulimy, która jest spławną; od początku Maja wysyłają zwykle tą drogą do Tobolska towary chińskie, i niektóre produkta sybirskie. Przewielebny Michał, Biskup Irkutski, Nerczyński i Jakutski, poświęcał w tych dniach miejsce, na którém ma bydź wzniesiony kościół murowany, pod nazwaniem: Trzech Królów. — W Syberyi wschodniéj, drogi do zbyt znacznéj odległości, z nadzwyczajną starannością są robione. Minąwszy trzy wioski, przybywa się do Kija, miasta nad rzéczką tego nazwiska; ludność tego obwodu, oddaje się w téj chwili radości, łatwej do pojęcia, dowiedziawszy się, że zasiew 20ste wrócił ziarno. Toż samo jest i w okolicach wioski Iszimy, położonéj nad Jają, rzéczką wpadającą, podobnie jak tamta, do Czulimy. — Pomiędzy ostatnią tą wioską a Kołojonem, znajduje się nowa osada Pokrowskoje, któréj mieszkańcy przybyli z okolic St. Petersburga. Chociaż tu dopiéro od pięciu lat osiedli, żyją atoli wygodnie, a pola, dobrze uprawne, daleko się do koła osady rozciągają. Pomiędzy Kiją a Jają, grunt dosyć jest równy; w przestrzeni 120 wiorst, natrafiają się wprawdzie pochyłości, lecz żadnych gór; pola tylko uprawne, gaje brzozowe i wiele wiosek. Daléj następują wioski, pozakładane w obwodzie Tomskim, przez mieszkańców przybyłych z nader ludnego powiatu Kamyszłowskiego, a które, na piérwszy rzut oka, poznać można, z pewnéj regularności w budowie, w prawdziwie rossyjskiéj postaci domów, i t. d. — Droga wiodąca do Tomska, i mosty na niéj, zaczynają zbliżać się do pożądanego doskonałości stopnia. Przejazd ten od wioski Semiłużny, do pomienionego miasta, nader jest przyjemny."

Redaktor, Mikołaj Michałewicz. — Druk, Piotra Pillera.